OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

1063 *

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. | Kraków, Piątek 5 Lutego 1932 r. | Nr. 36

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu

Dziś o trzeciej rozpoczyna się w Sejmie drugie czytanie budżetu. Po przemówieniu generalnego referenta pos. Miedzińskiego rozpocznie się debata ogólna, w której zabiorą głos przedstawiciele wszystkich stronnictw. O ile dyskusja skończy się przed 10-tą wieczorem, Sejm przystąpi jeszcze do szczegółowego rozpatrzenia budżetów Prezydenta Rzplitej oraz Sejmu i Senatu.

Obrady komisyj sejmowych

W dniu wczorajszym obradowało w Sejmie kilka komisyj.

Na posiedzeniu komisji oświatowej rozpoczęła się w obecności ministra Jędrzejewicza i wicemin. Pierackiego dyskusja nad rządowym projektem o nowym ustroju szkolnictwa. Domagano się odroczenia obrad nad tym projektem na 10 dni i zwrócenia się w międzyczasie do szeregu uczonych celem zasięgnięcia ich opinji o wspomnianym projekcie.

Komisja rolna debatowała nad projektem o utworzeniu funduszu obrotowego reformy rolnej, zaś na prawniczej rozpatrywane wnioski o podwyższenie opłat w Trybunale Administracyjnym.

325.782 bezrobotnych

Według danych statystycznych liczba bezrobotnych na obszarze państwa wynosiła w dniu 1 lutego b. r. 325.782 osób, co stanowi wzrost w stosunku do poprzedniego tygodnia o 6.420 osób.

19 procesów na tle strajku tramwajarzy łódzkich

Prokuratura łódzkiego Sądu Okręgowego wytacza 19 spraw karnych na tle ostatniego strajku tramwajarzy łódzkich. Szereg osób postawiony zostaje w stan oskarżenia za uprawianie teroru strajkowego.

Aresztowi może ulec tylko piąta część zarobku

Komornicy otrzymali instrukcje by w zdarzających się wypadkach nakładania aresztów na zarobki robotnicze ściśle stosowali się do obowiązującej ustawowej granicy tego rodzaju aresztu. Zajęciu ulec może najwyżej jedna piąta część uposażenia, długi zaś muszą być rozkładane na raty na okres, w którym taka część uposażenia może je pokryć.

Z ostatniej chwili

Wczoraj p. minister pracy przyjął na specjalnej audjencji delegatów Związku Zawod. Grabarzy, którzy złożyli na jego ręce poniższą prośbę.

„My, zjednoczeni grabarze, zatrudnieni na cmentarzach stolicy prosimy gorąco pana ministra o wycofanie z obiegu przysłowia którego istnienie psuje nam całą radość naszej pożytecznej pracy a które brzmi następująco:

Kto pod kim dołki kopie,
Sam w nie wpada."

Wiadomość powyższą zaczerpnięto z ostatniego numeru

„Wesołych Wiadomości"

Cena 10 gr.

Na Dalekim Wschodzie wre

Japończycy zaatakowali żołnierzy amerykańskich

Dzień za dniem depesze z Dalekiego Wschodu przynoszą wiadomości o krwawych bojach w Szanghaju, Nankinie i Charbinie.

Najsroższy bój toczy się w Szanghaju.

Wczoraj nad ranem Japończycy rozpoczęli powtórnie ostrzeliwanie z karabinów maszynowych i ręcznych domów dzielnicy Hongkiu. Wśród Chińczyków, którzy znajdowali się w podziemiach, wybuchła panika.

STARCIE Z AMERYKANAMI

Żołnierze japońscy ostrzeliwali także amerykańskich marynarzy, którzy wznosili przed amerykańskim kościołem metodystów na terenie koncesji międzynarodowej zasłony z worków piasku. Marynarze amerykańscy cofnęli się.

ZWYCIĘSTWO CHIŃCZYKÓW

Wczoraj w południe po przygotowaniu artyleryjskim japońska piechota morska w sile 2000 ludzi przypuściła atak na pozycje chińskie w rejonie Dworca Północnego. Po 3 i pół godzinnej walce atak japoński załamał się.

Chińczycy odebrali większą część dzielnicy Czapei i ich artylerja wyrządziła wielkie szkody na tyłach wojsk japońskich, m. in. uległa zbombardowaniu głów na kwatera wojsk japońskich.

Walki trwają bez przerwy. Kontrtorpedowce japońskie zasypują znów bombami port Wusung pod Szanghajem i pod osłoną artylerji wysadzają na ląd nowe oddziały wojska.

Nankin obrzucają bombami z samoloty.

POD CHARBINEM

Mimo oporu wojsk chińskich, Japończycy posuwają się ku Charbinowi.

NOTA AMERYKI I ANGLJI

Ameryka i Anglja wystosowały wspólną notę do rządu japońskiego, żądając przerwania walk. Nota w Tokio wywołała wielkie wzburzenie. Rząd japoński prawdopodobnie da odpowiedź odmowną, przeciwstawiając się mieszaniu się obcych mocarstw do spraw japońskich.

POLACY W SZANGHAJU ZNALEŹLI ODPOWIEDNIĄ OCHRONĘ

Przedstawicielstwo polskie w Chinach postarało się o otoczenie polskich obywateli, zamieszkałych na terytorjum Chin odpowiednią opieką tak, by nie ucierpieli oni od wypadków wojennych. W Szanghaju 80 zamieszkałych tam Polaków znalazło schronienie na terenie koncesji francuskiej, gdzie mieści się polskie poselstwo.

Nie będzie zbrojeń — nie będzie kryzysu

W Genewie głoszą piękne hasła na konferencji rozbrojeniowej

We wtorek nastąpiło uroczyste otwarcie konferencji rozbrojeniowej w Genewie, w której bierze udział 1200 delegatów wszystkich państw świata oraz 400 dziennikarzy. Przemówienie powitalne wygłosił b. min. angielski Henderson, podkreślając fakt, że na konferencji reprezentowana jest cała ludzkość. 4 miljardy dolarów, jakie świat wydaje na zbrojenia, mogłyby zażegnać zmorę kryzysu.

Prasa paryska podnosi, że Henderson nic nie mówił o organizacji pokoju i bezpieczeństwie. „Times" angielski zwraca uwagę, że Henderson nie liczy się z rzeczywistością, mowa zaś jego była tylko wypracowaniem, nie mającem związku z obecnemi wydarzeniami. Prasa niemiecka podkreśla ustępy mowy Hendersona o równouprawnieniu narodów i wyraża obawy, czy zapadną decyzje w myśl zasad, wygłoszonych przez Hendersona.

TŁUMY WYWIADOWCÓW I WYWIADOWCZYŃ

Genewa przypomina nastrój dni wojennych 1914 i 1918 roku, gdy plątała się tu sieć wywiadowcza tajnej służby wszystkich państw. Lokale nocne przepełnione są różnymi paniami i panami, a o wielu z nich wiadomo, że są agentkami i agentami.

Półtora tysiąca zabitych na Kubie

w okropnem trzęsieniu ziemi

Największa z wysp Antylskich u brzegów Ameryki — Kuba została dotknięta okropnem trzęsieniem ziemi. Trwający około 30 sekund wstrząs ziemi obrócił w gruzy część miasta San Tiago. W mieście popękały rurociągi i woda pozalewała ulice, powiększając zniszczenie. Szumowiny miejskie, korzystając z paniki, rzuciły się do rabunku, nie cofając się nawet przed morderstwami. Zmusiło to władze do wprowadzenia stanu oblężenia. Rozpoczęto natychmiast akcję ratunkową, utrudnioną przez brak światła, elektrownia bowiem uległa zniszczeniu. Miasto oświetlają reflektory z okrętów, stojących w porcie i w ich blasku policja i wojsko wydobywają z pod gruzów rannych i zabitych.

Według przybliżonych obliczeń w walących się domach znalazło śmierć 1500 osób, a 6000 odniosło rany.

Część ludności obozuje pod miastem, bojąc się powracać do miasta.

Czapka sternika i kołnierz marynarza

jedynym śladem po łodzi podwodnej »M.2«

LONDYN (ATE). — Pierwszy lord admiralicji oświadczył wczoraj na posiedzeniu Izby Gmin, że podczas poszukiwania zatopionej łodzi podwodnej „M. 2." zdołano wyłowić z morza czapkę sternika, oraz kołnierz marynarza. Są to przedmioty należące do załogi łodzi podwodnej „M. 2".

Tragedja bezrobotnego Polaka w Paryżu

Zabił swą narzeczoną i sam ranił się śmiertelnie

PARYŻ (PAT). — Robotnik polski Michał Przeczek, lat 25, pozostawał od niedawna bez pracy. Pod wpływem rozgoryczenia postanowił odebrać sobie życie. Wczoraj zwierzył się z tym zamiarem swojej narzeczonej Halinie Uszczyk, namawiając ją do wspólnej śmierci. Ponieważ narzeczona stanowczo odmówiła żądaniu popełnienia samobójstwa, Przeczek wyjął nagle rewolwer i dał do niej kilka strzałów, zabijając ją na miejscu. Następnie usiłował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie dwukrotnie w okolicę serca.

Stan jego jest groźny. Przewieziony do szpitala zdołał jednak złożyć zeznania przed sędzią śledczym, przyznając się do morderstwa.

SKRÓTY

Wczoraj w Genewie francuski min. wojny Tardieu odwiedził min. spraw zagr. Zaleskiego i odbył z nim przeszło godzinną konferencję.

—:o:—

W Sosnowcu w sądzie okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko 5 robotnikom, oskarżnym o podżeganie do demonstracyj ulicznych. Sąd skazał wszystkich na karę więzienia od 1 do 8 miesięcy.

—:o:—

Francuski pilot Terriot pobił rekord wysokości lotu na hydroplanie, wznosząc się na wysokość 8.800 m. Rekord poprzedni wynosił 8.200 m.

—:o:—

W Tulcan (Ekwador Ameryka Płd.) zbuntował się garnizon i w dniu 1 b. m. odbyła się krwawa walka między wojskami rewolucyjnemi i rządowemi, w której padło 100 żołnierzy, kilkuset zostało rannych. Przywódcę buntu aresztowano.

—:o:—

Wczoraj wieczorem w stolicy Austrji, Wiedniu, narodowi socjaliści urządzili demonstrację przeciwko znanemu artyście teatralnemu Moissiemu. Demonstranci podrzucili bombę cuchnącą, a przed teatrem grupy ludzi wznosiły okrzyki. Policja aresztowała 13 osób.

Gorączkowe poszukiwania zaginionych lotników

Wczoraj donosiliśmy o przymusowem lądowaniu francuskiego samolotu z 3 lotnikami w pustyni Saharze.

Na poszukiwania zaginionych wysłano 4 samoloty. Poszukiwania czynione są gorączkowo, gdyż lotnicy mają żywność tylko na jedną dobę i niedostateczny zapas wody.

Dunikowski dziś dokona sensacyjnego doświadczenia

Dziś o godz. 4-ej po południu głośny już na cały świat Dunikowski ma dokonać przed rzeczoznawcami sensacyjnej próby otrzymywania złota.

Wczoraj w asyście inspektorów policji Dunikowski odbył rozmowę z rzeczoznawcami, odpowiadając na zadawane mu fachowe pytania. Dunikowski odbył następnie naradę ze swymi adwokatami i spędził kilkanaście minut z żoną i córką.

Cały Paryż oczekuje z niezwykłem naprężeniem wyników próby.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Dolar 8.89 pół. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych niejednolita, dla akcji — nieco mocniejsza.

Dwaj kamraci — bandyci

nocne napady odpokutują 10-letniem więzieniem

Dwaj groźni bandyci, sprawcy nocnego napadu rabunkowe go na autobus jadący szosą z Warszawy do Mińska Mazowieckiego, sądzeni byli wczoraj za swe zbrodnie.

Bandyci - recydywiści, Wacław Boniecki oraz Jan Rembowski, wespół z trzecim niepochwyconym opryszkiem, zaczaili się na mostku pod Kołbielą, zatarasowali przejazd, kłodą ol brzymiego drzewa i czekali na nadjeżdżający autobus pełny podróżnych — kupców żydowskich. Zgodnie z planem, autobus zatrzymał się przed zaporą, bandyci z rewolwerami wyskoczyli z przydrożnych gąszczy, nakazali szoferowi zgasić światło reflektorów i na zimno przystąpili do rabowania.

Każdy z podróżnych musiał przebyć głęboki po biodra rów napełniony wodą i położyć się na błotnistej łące. Pokolei każdego rewidowano i zabierano gotówkę w różnej wysokości od kilkunastu do stu kilkudziesięciu złotych.

Wystrzeliwszy na postrach, bandyci ulotnili się w ciemnościach nocy. Policję zaalarmowano w niedługi czas. Pościg samochodem pod wodzą przodownika Suchenka, napotkał o podal na szosie tajemniczego osobnika, który ostrzeliwał się przed policją. Drugi mężczyzna, — zbiegł przed kulami policji.

W kilka dni potem dokonano napadu bandyckiego na dom wieśniaka, położony na innym szlaku. Poszkodowany wśród galerji skazanych dwu niebezpiecznych zbirów, poznał Rembowskiego i Bonieckiego. Obaj byli już karani kilkakrotnie ciężkiem więzieniem za rozboje, a Boniecki niedawno opuścił wrota kryminału.

Bandyci nie przyznali się do napadów mimo oczywistych dowodów. Boniecki, młody syn chłopski o ziemistej, odrażającej cerze twarzy, uparł się milczeć i nie odpowiadał na żadne pytania. Siedział wciśnięty w kąt ławy oskarżonych z wtuloną w podniesiony kołnierz chałata więziennego twarzą i ze splecionemi na brzuchu rękami. Łypał dziko wzrokiem, lecz ani słowa nie wymówił. Nikt nie stawał w obronie zuchwałych rabusiów.

Symulacja obłąkania, ani wypieranie się nic im nie pomogła, gdyż obaj skazani zostali po 10 lat ciężkiego więzienia.

Gdyby nie małżeństwo

Pomyślne zakończenie zbrodni, popełnionej w lipcową noc

Dorodny mieszkaniec Miłosny pod Warszawą, 22-letni Kazimierz Babiński zaplątał się w nieprzyjemną aferę, pachnącą na odległość kryminałem. W upalne lipcowe popołudnie tańczył raźnie na zabawie wiejskiej.

Ciemno już było, gdy odprowadzał partnerkę swą, daleką kuzynkę, Marję Z. To, co nastąpiło w przydrożnych krzakach, posłużyło za skargę do policji o uwiedzenie dziewczyny siłą. Babiński miał rzucić się na kuzynkę, wykręcić ręce wtył, zakneblować usta i z bezbronną zrobić, co chciał.

Nazajutrz najbliższa rodzina dowiedziawszy się o wszystkiem od zapłakanej Marji Z., wszczęła sprawę. W międzyczasie młodzieńca wcielono do szeregów armji i wczoraj ubrany w obcisły mundur stanął przed sądem. Przy pulpicie dla świadków zajęła miejsce pokrzywdzona.

Jakież było zdziwienie gdy z uśmiechniętem obliczem oświadczyła sędziom, że nie będzie zeznawać, bo... jest już żoną wojaka. Najmniej się tego spodziewał prokurator, szykujący dowody winy. Stawający pokolei następni świadkowie, również zrzekli się zeznań, jako najbliższa rodzina nowopobranej pary.

Babiński z niefrasobliwą miną oczekiwał, co powiedzą lekarze - eksperci, mając nadzieję, że i oni nie przeważą szali winy na jego stronę. Tak się stało w istocie. Lekarze orzekli, że jakkolwiek są wszelkie dane dla stwierdzenia, że „coś" się działo w przydrożnym rowie koło Miłosny, to jednak brak dowodów, by oskarżony użył swej siły dla złamania oporu Marji Z.

Po krótkiej naradzie ogłoszono wyrok uniewinniający. Rozpromieniony Babiński z powagą wyprowadzał pod rękę swą żonę, która dzięki małżeństwu uratowała go od ciężkiej kary.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Z klasztoru do więzienia

— Co?! mam tam jeszcze raz pójść? Ale w jakim celu?

— Pozwoli pan, że dowody mego żądania zachowam narazie w tajemnicy. Mogę pana jednak uspokoić, że będę tam razem z panem i może pan być pewny, że zbyt wiele pan nie przegra. W każdym razie dla dobra sprawy jest to konieczne. Narazie prócz pańskiego gołosłownego oświadczenia nie mamy przeciw nim żadnych dowodów i gdybyśmy ich obecnie zaaresztowali, to z pewnością każdy sędzia śledczy musiałby ich natychmiast zwolnić. Idzie o to, by złapać ich z dowodem, a w jaki sposób to zrobię pozostanie narazie tajemnicą.

— Jak już panom mówiłem, nie rozchodzi mi się o pieniądze, ale wątpię, czy będę mógł zachować konieczny spokój, znalazłszy się powtórnie w towarzystwie tych szulerów.

— Jednak jest to konieczne i proszę pana bardzo zastosować się do mojej prośby. Mogę pana zapewnić, że nie potrwa to długo i już w krótkim czasie ptaszki znajdą się za kratami. Ja odegram rolę pańskiego dobrego znajomego i dziś po południu przyjadę z dworca do hotelu Bellevue, gdzie zamówi pan dla mnie pokój na nazwisko, powiedzmy, Borman. W czasie obiadu opowie im już pan o moim spodziewanym przyjeździe i przedstawi mnie pan, jako syna bardzo bogatego kupca z Odesy. Resztę pan mnie już pozostawi.

— Jeżeli jest to konieczne, to zastosuję się do pańskiego polecenia i wykonam wszystko co do joty. Tymczasem pozwoli pan, że wręczę mu pewną sumę na niezbędne wydatki. Zaznaczam, że o ile uda się panu odebrać od nich wygrane ode mnie pieniądze, to przeznaczam je na cel dobroczynny oraz część na pańską nagrodę.

— To jest kwestja późniejsza. Narazie idzie o to, by ich unieszkodliwić i mam nadzieję, że mi się to uda.

Pożegnaliśmy pana Martynowa, któremu przed odejściem raz jeszcze zaleciłem zimną krew i ostrożność, uzależniając od tego zdemaskowanie bandy szulerów.

Pozostawszy sam z naczelnikiem, omówiłem powtórnie całą sprawę. Postanowiliśmy, by kilku agentów było do dyspozycji na każde moje żądanie. Na skutek mojej prośby naczelnik wystawił mi paszport na nazwisko Borman.

Po wyjściu od naczelnika natychmiast wziąłem się do roboty. Przedewszystkiem dowiedziałem się, o której godzinie przybywa do Jałty pociąg pośpieszny z Odesy. Ustaliłem, że ostatni pociąg przyjeżdża o godzinie dziewiątej minut dwadzieścia. Miałem jeszcze dosyć czasu, by wyjechać po południu z Jałty i na jednej z pobliskich stacyj wysiąść, a potem powrócić do Jałty wieczorowym pociągiem pośpiesznym. Musiałem być ostrożny, by mnie nikt nie zauważył na dworcu przed przyjazdem pociągu z Odesy i dlatego odbyłem tę zbyteczną podróż.

Po przybyciu do hotelu przekonałem się, że Martynow dokonale się spisał. Służba hotelowa kłaniała mi się z takim szacunkiem, kiedy wymieniłem nazwisko Borman, że widoczne było, iż nauczony przez mnie Martynow przedstawił mnie za jakiegoś miljonera. Ubrany byłem, nawiasem mówiąc, bardzo przyzwoicie, a naczelnik urzędu śledczego wypożyczył jeszcze u znajomego jubilera dla mnie piękny brylantowy pierścionek oraz masywny złoty zegarek z dewizką.

A zatem gra się rozpoczęła. Nie spodziewałem się wówczas, z jak niebezpieczną bandą będę miał do czynienia i że życie moje wisi na włosku. Ale o tem później.

Po odświeżeniu się zeszłem na dół do restauracji, gdzie zastałem Martynowa w towarzystwie panny von Stolp oraz hrabiego Dubnowa. Na mój widok Martynow zerwał się od stołu i przybiegł na moje spotkanie. Przyznać muszę, że po mistrzowsku odegrał swą rolę. Przywitawszy się ze mrą, zaprowadził do stołu, gdzie przedstawił swoim towarzyszom.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

TEORJA I PRAKTYKA



Do adwokata Pyskaczka przychodzi klient.

— Panie mecenasie — pyta — Co mam robić? Żona mi życie zatruwa. Wymyśla mi, szczotką mnie po głowie wali.

— Niech ją pan zaskarży do sądu o obrazę i pobicie. Sąd ją ukarze i to na nią napewno podziała uspokajająco. Takie sprawy najlepiej załatwiać na drodze sądowej.

Klient poszedł. Mecenas Pyskaczek zdenerwowany spaceru je po gabinecie. Stary lokaj Jan sprząta pokój.

— Pan dzisiaj nie w humorze — mówi spoglądając na swego chlebodawcę — pewno pani znów pana nawymyślała i ksią żkami rzucała?..

— Co robić, co robić, mój Janie?

— Spuścić kobiecie lanie, to się ustatkuje.

— Hm.. Ma Jan rację, to właściwie jedyny skuteczny środek.

•

Doktór Szczypczyk odwiedza pacjenta.

— Kaszel, katar, łamanie w kościach. Typowe objawy złośliwej grypy — orzeka po zbadaniu chorego. — Przepiszę panu proszki: salpirina, kodeina, salicyl. Proszę brać 3 razy dziennie. Oprócz tego przepiszę panu płyn. Łyżeczka na noc. Djeta ścisła. Poleży pan z tydzień. Po tygodniu proszę mnie wezwać.

Doktór Szczypczyk wraca do swego kawalerskiego mieszkania.

— Czego pan taki skrzywiony? — pyta go gospodyni.

— Źle się czuję. W kościach mnie łamie, w gardle mnie swędzi, widocznie się przeziębiłem. Nie wiem co robić, jutro rano muszę koniecznie wyjść.

— Niech się pan nie martwi, jutro pan będzie zdrów. Niech się pan teraz położy, spirytusem pana wysmaruję, herbaty gorącej z sokiem na poty dam i co rana całą chorobę jakoby kto ręką odjął.

— Ma pani rację, kochana pani, tak będzie najlepiej.

•

Dyrektor Instytutu Metereologicznego, badającego zjawiska atmosferyczne i przewidującego pogodę przyjął w swym gabinecie przedstawicieli prasy:

— Proszę panów — oświadczył — badanie ciśnienia atmosferycznego i kierunku wiatrów pozwala nam twierdzić, że w dniu dzisiejszym jak i jutrzejszym pogoda będzie dobra. Mogą panowie zawiadomić swych czytelników, że pogoda będzie ładna.

Po wyjściu dziennikarzy dyrektor zadzwonił na pokojówkę.

— Marjanno, muszę wyjść. Proszę mi przynieść kapelusz, palto i laskę.

— Niech pan lepiej parasol zamiast laski weźmie — poradziła Marjanna.

— Dlaczego?

— Bo ja mam reumatyzm i jak mnie w kolanie strzyka i od ciski swędzą, to napewno będzie deszcz. Już ja się nie mylę.

— Hm.. ma Marjanna rację. Wezmę parasol.

Napoleon Sadek.

ZE ŚWIATA

Masowe uprowadzanie dziewcząt w Ameryce

(X.) Od pewnego czasu Stany Zjednoczone zaalarmowane są ciągłemi zaginięciami młodych dziewcząt, a przedewszystkiem uczenic. Policja mimo licznych skarg jest bezsilna. Najprawdopodobniej działa na terenie Ameryki jakaś szajka handlarzy żywym towarem. Przed 2 tygodniami z San Francisko zginęło 11 dziewcząt. Przypadkowi świadkowie opowiadają, że dziewczęta chwytano są na ulicy i mimo rozpaczliwej obrony, wciągane do aut, któ re uwożą w niewiadomym kierunku.

Zdetronizowany książę maszynistą kolejowym

(X.) Członkowie panujących rodziu w chwilach wolnych od zajęć, mieli zwyczaj najrozmaitszego „zabawiania się". Jedni w przebraniu odwiedzali wesołe domki lub szulernie, inni znów woleli czegoś nauczyć się praktycznego. Książę Saragossy (Hiszpanja) chętnie uczył się prowadzenia lokomotywy. Było to jeszcze za „dobrych czasów", gdy panował król Alfons. Po wybuchu rewolucji w Hiszpanji, członkowie panującej rodziny, musieli uciekać zagranicę, pozostał jedynie książę Saragossy, który otrzymał posadę maszynisty na kolejach.

Randka z mężem przez... radjo

(X.) Znana paryska artystka - śpiewaczka, Klara Franconay, została zaangażowana przez dyrekcję radja w Strasburgu do odśpiewania kilku aryj. Przybywszy na miejsce, artystka stanęła przed mikrofonem i poczęła śpiewać. W pewnym momencie przypomniała sobie, że mąż jej, który przebywa w Paryżu, nie wie, o której godzinie nastąpi jej powrót do domu. Nie tracąc zimnej krwi, Franconay, która wiedziała, że kochający ją małżonek siedzi teraz w mieszkaniu i przysłuchuje się audycji, krzyknęła przez mikrofon: „Drogi mężusiu, oczekuj mnie jutro o 5 p. p. na dworcu ljońskim".

Rozwódka

O żony rozwiedzione, to znaczy
rozwódki —
powiedzcie, co za skutki
sprawiły,
żeście potraciły
swych panów —
to znaczy mężów, czy tyranów,
lub jak już wolicie?
— Smętnie wasze życie
płynie w samotności...
— O złości, niesprawiedliwości
rodu męskiego!
Do czego
doprowadza twej perfidji skutki?
— Rozwódki!
Ja od tej chwili biorę was w obronę —
to znaczy każdą rozwiedzioną żonę!...

S e r v a s.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 12.15 Odczyt rolniczy. 12.35 Koncert. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.05 Komunikat gospodarczy oraz giełda pieniężna. 15.25 Przegląd wydawnictw. 15.50 Program dla dzieci. 16.40 Muzyka operetkowa. 17.10 Odczyt. 17.35 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.35 Romanse cygańskie. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Felieton. 21.25 Słuchowisko. 22.10 Płyty gramofonowe. 22.20 Dalszy ciąg Prasowego Dziennika Radjowego. 22.25 Komunikaty. 23.00 Muzyka taneczna.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Lecz żaden blask nie zamigotał w szklanych oczach Jana. Norwin chwycił się innego tematu. Rzekł:

— Będziemy teraz znowu mogli razem polować w Wilczym Borze.

— W Wilczym Borze — powtórzył głucho i bezmyślnie Jan.

Roliczowi i Marji oraz Reni zaparło dech w piersiach. Wsłuchiwali się i wpatrywali w Jana z największem natężeniem. Nawet i Genia się ocknęła i wpatrywała się boleśnie to w Jana, to w Norwina.

Tymczasem Norwin, krocząc dalej, mówił:

— Gdyśmy ostanio byli razem w Wilczym Borze, zanosiło się na to, że już nigdy więcej się nie zobaczymy. Napastnik, który strzelił do mnie, nie chciał mnie oszczędzić. A jednak nie udało mu się...

Ostatnie zdania wymawiał bardzo wolno i dobitnie, aby mały czas odbyć daleką drogę do zamroczonego umvsłu Jana i tam się należycie wryć w schorzały mózg.

— Niezdara z tego napastnika — mówił dalej, — strzelać zaledwie z dwóch kroków i nie zabić mnie, Jasiu, nie zabić, tylko zranić!...

Mówił teraz już, nawet oddzielając jedną sylabę od drugiej, nalegając coraz uparciej:

— Tylko mnie zranił. Coprawda, w chwili strzału odrucnowo cofnąłem się wtył. Rozumiesz mnie, nieprawdaż? Odskoczyłem wbok, wobec czego przeznaczona dla mnie kula zaledwie lekko mnie zraniła.

Rozejrzał się dookoła, a widząc na sobie błagalne oczy Marji, powtórzył:

— A więc kula napastnika tylko mnie zraniła. A ty, Jasiu, myślałeś, że jestem zabity. Nic dziwnego, zresztą, skoro padłem, brocząc krwią. Ale to były tylko groźne pozory. Omyliłeś się, Jasiu, omyliłeś...

Wpatrywał się przenikliwie w oczy Jana, wiedząc, że jeżeli błysk świadomości zamigoce, to przedewszystkiem w oczach się odzwierciadli. Oczywiście, będzie to narazie blask słabiutki, blada jutrzenka. I, czy to prawda, czy tylko przywidzenie, że nagle jagby ciężki cień stopniowo się rozpraszał z oczu Jana? Bodajże tak.... Może to tylko ułuda? Tak czy inaczej, tem silniej należy walić w ten mur zamroczenia, w nadziei, że stale padająca kropla wydrąży wreszcie kamień...

Mówił więc znów z największem przekonaniem:

— Tak, Jasiu, zdawało ci się. Napastnikowi, zapewne, również zdawało się, że dokonał swego. A ja byłem tylko ranny i to bardzo lekko. Omyliliście się oboje, bo ja żyję. Jestem zdrów i cały!

O, teraz już nie mogło być żadnych wątpliwości. Nieprzejrzany dotychczasowy mrok zaczął się przecierać. Jakaś iskierka błysnęła, bardzo jeszcze odległa i słaba, ale już zwiastująca przebudzenie. Norwin chciał już zawołać obecnym:

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

Ale nie wolno mu było psuć tak dobrze posuwającej się sprawy. Kto wie, czy najmniejszy błąd nie zgasi tego bladego, ledwo tlącego się płomyka?

Wołał:

— Widzisz, Jasiu, ja żyję, żyję!... Ja, Piotr Tyrecki, twój szwagier, mąż twojej siostry!...

Płomyk rósł w sile. W szklanych wciąż jeszcze oczach Jana wykwitało jakieś dręczące pytanie. Wgłębi źrenic znać było coraz bliższe zwycięstwo myśli nad ustępującym krok za krokiem obłąkaniem. Jeszcze jeden wysiłek, a może zwycięstwo będzie ostateczne. Zawołał więc:

— Ja, Piotr Tyrecki, żyję!

Krzyknął to z całej siły. I, o, dziwo, poczuł, że ręce Jana mocniej ścisnęły jego dłonie. Widocznie już i ruchy jego wyzwalały się z sieci obłąkania. W oczach Jana znać było coraz niecierpliwsze zapytanie. Zaczął bezszelestnie poruszać wargami, jakby chcąc coś powiedzieć. Norwin natężył wszystkie swe siły, wołając:

— Jasiu, uratowałem się z opresji! Omyliłeś się, myśląc, że zostałem zabity! Spójrz na mnie! Zapytaj mnie, jak to wszystko było! Powtarzaj za mną: Piotr żyje, Piotr żyje, Piotr żyje!...

Jak głuche echo rozległ się jeszcze jakby zagrobowy głos Jana:

— Piotr... żyje...

Głos jego był wszakże jeszcze zamglony, jak wówczas, gdy Norwin usłyszał go ubiegłego dnia po raz pierwszy. Ale już rozjaśniał się wraz ze spojrzeniem. Jakiś ogrom zapytania tkwił w następnych słowach Jana:

— Piotr? Piotr żyje?!

Wpił oczy w Norwina, marszcząc czoło z wysiłku i pocierając skronie.

— Tak — odrzekł Norwin. — Piotr żyje, trzyma swe ręce w twych dłoniach...

Radosny krzyk wydarł się nagle z piersi Jana:

— Piotr żyje!...

I jakby zasłona mu spadła z oczu i duszy, jakby rozwiała się mgła, otulająca go nieprzejrzanym całunem. Cała jego twarz nabrała wyrazu i jasności. Norwin ujrzał przed sobą zupełnie innego człowieka... Dawnego Jana...

Rolicz szepnął Turskiemu do ucha:

— Zdaje się, że ocalony!

— Bodaj, że tak... — odszepnął mu Turski.

Marja wpatrywała się w brata ze łzami szczęścia w oczach. Renia pieściła swego narzeczonego najczulszemi spojrzeniami, szepcząc z radosnym uśmiechem:

— Jasiu, mój Jasiu, kochany, jedyny...

Jan wyglądał na śpiocha, budzącego się ze snu. Westchnął głęboko, potarł czoło kilkakrotnie, jakby chcąc rozjaśnić swe myśli, przyglądał się coraz uważniej Norwinowi, a potem szybko przebiegał wzrokiem po wszystkich obecnych, aż nagle zatrzymał spojrzenie uporczywe i groźne na Geni...

Genia odrazu poczuła na sobie niesamowity wzrok Jana. Nie mogła usiedzieć na fotelu. Jakaś tajemnicza siła zerwała ją z miejsca. Chwiejąc się na nogach, zataczając, jak pijana, zbliżała się do Jana. Ale Jan w tej samej chwili jakby o niej zapomniał. Spojrzał na doktora, a potem na ojca z taką czułością, że Rolicz nie wytrzymał i skoczył ku Janowi, wyciągając ramiona i wołając:

— Synku mój kochany, drogi, najukochańszy, jedyny!...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Uczono Polcię muzyki, posyłano na komplety, w których kilka jej rówieśniczek, panienek z najlepszych domów, przygotowywało się do wstąpienia na pensję.

Z nadwyżek korzystała Jadzia, skubiąc to tu, to tam — dla Marcka. Były to, zresztą, sumy nieznaczne. O wiele bardziej oszczędzała na strojach, których sprawiała sobie coraz mniej. Decydowała się na przeróbki, farbowanie i przefasonowanie. Krawcowe i modystki już myślały, że Warskiemu nagle zaczęło się gorzej powodzić, że to już zmierzch jego karjery...

Narazie tak jeszcze nie było...

Warski był ostatnio coraz bardziej zdenerwowany, coraz więcej spraw oddawał do prowadzenia swoim aplikantom. Wywoływał tem niezadowolenie klientów, którym właśnie szło o osobistą obronę słynnego Warskiego, a nie jego pomocników, nawet najzdolniejszych i działających według wskazówek swego patrona. Chodziło o osobisty urok i wpływ samego Warskiego.

Zaniedbywał już nawet posiedzenia towarzystwa prawa karnego. Zaczęto myśleć o tem, aby zostawić mu jedynie zaszczytną godność prezesa honorowego, wybierając na prezesa rzeczywistego kogoś energiczniejszego, młodszego...

Stwierdzono ogólnie, że Warski nagle i pośpiesznie zaczyna się starzeć. Zwalano na wiek objawy, mające swe źródło częściowo zgoła gdzieindziej...

Im bardziej Szlaja uświadamiał sobie swoją sytuację i zawisłą nad nim groźbę, tem uparciej przemyśliwał nad sposobami wydostania się ze szpitala. Gdyby nie policjant, czuwający nieustannie, byłaby to rzecz łatwa. Ale jak uśpić jego czujność?

Szlaja miał kilka planów. Oczywiście, nie zdradzał się narazie przed nikim, choć wiedział, że najłatwiej byłoby mieć „wspólników". Musieliby czemkolwiek zająć, czy poprostu „zagadać" policjanta. Trzeba też było działać szybko, bo już coraz bardziej nabierał sił, mógł nawet już na krótko wstawać z łóżka. Postanowił wszakże udawać największe osłabienie. Obawiał się, że każą go przenieść do szpitala więziennego, a wtedy wszystkie plany nanic! Ilekroć więc zjawiał się lekarz, Szlaja, jęcząc i stękając, narzekał na silne bóle i ogólną niemoc.

Jednocześnie wszakże przystąpił do wykonywania swego planu. Zauważył, że między nieco już zdrowszymi pacjentami kwitnie potajemna gra w karty. Grano bez pieniędzy, ale o pieniądze. Skrzętnie notowano wyniki, odbywały się rozrachunki, ktoś dostarczał blankietów wekslowych. Wystawiono weksle na terminy odleglejsze, a więc na takie kiedy przypuszczalnie pacjent już mógł być wypisany ze szpitala.

Najczęściej i najgrubiej grywano na łóżku, sąsiadującem ze Szlają. Ilekroć czuwający nad jego łóżkiem policjant, pozwalał sobie na małą przechadzkę po sali szpitalnej, aby nieco wyprostować nogi, znużone ciągłem siedzeniem, Szlaja natychmiast nawiązywał łączność z sąsiedniem łóżkiem, prosząc, aby mu dać możność wzięcia udziału w grze. Ponieważ grano w „dziewiątkę", sprawa była nietrudna. W ten sposób Szlaja grywał od czasu do czasu ze zmiennem szczęściem. Chodziło mu narazie tylko o zbliżenie się do grupy „karciarskiej".

Pewnego dnia w obecności policjanta poprosił, aby mu podano talję kart, ponieważ chce pokazać parę sztuk karcianych. Umiał je z dawnych czasów. Wzbudził ogólny podziw. Nie zauważono natomiast, że pod kołdrą niepostrzeżenie robi znaki paznokciami na kartach.

Stopniowo zaczął grać nawet przy policjancie. Ostatecznie gra bez pieniędzy była dozwolona przez władze szpitalne, a rozrachunki odbywały się w ukryciu, że nikt ich nie widział.

Mając już karty znaczone, Szlaja zaproponował grę w „oko". I od tej chwili „szczęście zaczęło mu dopisywać" w sposób zadziwiający. Policjant nawet się zainteresował, „kibicując" zawzięcie. A gdy tylko szedł na „przechadzkę" po sali, w mgnieniu oka weksle płynęły do Szlai w coraz większej ilości.

Było ich wreszcie tyle, że wprawiły „wystawców" w poważne zakłopotanie. Zaczęto stronić od Szlai. Zarazem zaś coraz trudniej było odwlekać okres przeniesienia do szpitala więziennego. Szlaja postanowił więc działać energicznie.

Sprawa była, zresztą, bardzo prosta. Chodziło o wywołanie zamieszania w celu odwrócenia uwagi policjanta. Szlaja oświadczył swym dłużnikom, że odda im wszystkie weksle, gdy tylko to uczynią. Sam im nakreślił plan działania:

— Franek powie do Kujawskiego: „Ty barania głowo!", na to Kujawski zacznie mu rodzinę rozstawiać po kątach, a Franek Kujawskiego w łeb. Kujawski go zdzieli pięścią. Potem niech się Wardecki z Kaźkiem ujmą za Kujawskim, a Walek z Bolkiem za Frankiem. Walić się po mordach i gdzie popadnie, aż glina nie podbiegnie. Grzmocić się dalej, żeby nie wiem, co, jeszcze jakiś kawałek czasu, a potem do mojego łóżka! Weksle będą leżały pod poduszką i możecie je wziąć, choćby mnie wtedy już nie było — dodał znacząco i położył na dowód uczciwości zamiarów wszystkie weksle pod poduszkę.

Była to pokusa zbyt wielka, aby tanim kosztem kilku lekkich, bo tylko „na niby" zadanych ciosów i obraz wykpić się z przyszłej nieuniknionej zapłaty weksli. Postanowiono nie zwlekać. Aby tylko uchwycić chwilę, gdy niema nikogo ze służby szpitalnej...

Nazajutrz „awantura" wybuchła. Policjant, widząc tumult, natychmiast podbiegł do walczących, którzy umyślnie zgrupowali się na drugim końcu sali.

Usiłował uspokoić walczących. Ci wszakże tłukli się tak zażarcie, że postanowił zaalarmować służbę szpitalną.

W tej chwili dopiero zrozumiał, że jeżeli wyjdzie z sali, uchybi swemu obowiązkowi strzeżenia Szlai. Zerknął więc dla pewności okiem w jego kierunku. I... nie ujrzał już nikogo...

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Andrzeja.
Wschód słońca g. 7.14, zachód o g. 16.24

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny ranne nie są odpowiednie do załatwiania tranzakcji, kupna lub sprzedaży majątków ziemskich.

CZWARTEK.

Teatr Miejski: „Pan naczelnik — to ja"
Świt: „Podwójny program z Ken Maynardem".
Wanda: „Rozwódka".
Adrja: „Janko Muzykant".
Apollo: „Kongres tańczy"
Bagatela; „Trader Horn".
Dom Żołnierza: „Noc u Maksyma",
Promień: „Pat i Patachon, jako włóczęgzy",
Słońce: „Zielona brygada,"
Świt; Tryumf Cowboya
Sztuka: „Miłostki księcia Pana",
Uciecha: „Trader Horn",
Warszawa: „Maska obłudy"

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warszawy, 11.58 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.10 Transmisja kom. meteor., 12.15 Transmisja z Warszawy, 13.25 Transm. 15 koncertu szkolnego z Filharmonii Warsz., 15.50 Transm. z Warszawy, 16.40 Muzyka, 17.10 Transm. ze Lwowa, 17.35 Transm. z Warszawy, 19 „Gawędy podhalańskie" 19.15 Transm. z Warszawy, 19.35 Muzyka, 20.15 Koncert solistów, 21.25 Transmisja słuchowiska z Warszawy, 22.10 Wiadomości bieżące, 22.30 Muzyka.

Dyżur aptek:

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 56. Plac Zgody 18.

Kradzież drobiu.

Ciekiera Jan, zam. przy ul. Wielickiej 70, zgłosił do policji. że w nocy z 1 na 2 lutego skradziono mu z komórki, 5 kur wartości 30 zł., na szkodę Rozalji Bellchała tamże zamieszkałej.

Aresztowania.

W ciągu ubiegłego dnia policja przytrzymała Reischer Mechel, lat 20, bez zajęcia i miejsca zam., za kradzież 10 zł., 1 pary trzewików z niezamkniętego mieszkania Efraima Fraenkla zam. Gazowa 3.

Ponadto za szereg drobnych przestępstw przytrzymano 14 osób.

Pożar w Pleszowie.

Nocy ubiegłej zniszczył pożar zybudowania gospodarskie Franciszka Szywalskiego w Pleszowie (pow. Kraków). Szkoda wy, nosi ponad 7000 zł. Przyczyna pożaru na razie nieustalona'

Napad bandycki na ambulans pocztowy.

Onegdaj rano na szosie pod Kościerzyną (na Pomorzu) trzech bandytów dokonało napadu rabunkowego na ambulans pocztowy. Bandyci obezwładnili woźnicę ambulansu, 24-letniego Franciszka Badolera, związali mu nogi i ręce sznurem, poczem zawlekli wóz ambulansowy o kilka metrów dalej w las, zrabowali większą ilość przesyłek pieniężnych, listy zaś porozrzucali. Bandyci zbiegli.

Olbrzymia defraudacja w Magistracie krakowskim

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, w Miejskim Urzędzie Opłat i Podatków Pośrednich popełniono olbrzymie sprzeniewierzenie na szkodę miasta, która dochodzi do 32.000 zł.

Sprawczyni sprzeniewierzenia Helena Szczyrkowska, kasjerka tegoż urzędu została aresztowana na polecenie Prezydjum miasta. Dalsze śledztwo w toku.

Sublokator pobił gospodarza i jego żonę.

Boczarski Marjan, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Krzywda l. 33, zgłosił do policji, że dnia 2 lutego br. około godziny 8-mej wieczór wszedł do jego mieszkania Koloman Welschek, zamieszkały jako sublokator u p. Boczarskiego, pobił jego wraz z żoną oraz uszkodził meble w jego mieszkaniu, a następnie wyszedłszy z domu, powybijał kamieniami szyby w oknach.

Śledztwo w sprawie kradzieży w Grand-Hotelu.

Sprawa sensacyjnej kradzieży, której miano dokonać na szkokę p. Ciunkiewiczowej w Grand Hotelu, zakreśla coraz szersze tory. Po rozszerzeniu śledztwa po za obręb Krakowa i dwukrotnych wyjazdach przedstawicieli krakowskich władz śledczych do Warszawy, dowiadujemy się, iż sprawa ta staje się wielką aferą międzynarodową. I tak w ostatnich dniach miano również rozszerzyć zakres śledztwa na Paryż. W związku z tem miał wyjechać do Paryża jeden z wyższych urzedn. służby śledczej dla zebrania informacji, dotyczących osoby i majątku p. Ciunkiewiczowej.

Niezależnie od tego na terenie całego Państwa zarządzono obserwację paserów i złodzieji znanych jako „szczury hotelowe".

Nagroda 40.000 zł. wyznaczona przez towarzystwo asekuracyjne „Lloyd Company", poruszyła całą rzeszę domorosłych detektywów, którzy chcą się popisać swemi zdolnościami i którzy „wszczęli śledztwo" na własną rękę. Policja otrzymuje podobno sporo anonimów, zawierających wyniki „badań", które detektywi ci prowadzą.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że policyjne władze śledcze na skutek zebranego obficie materjału dowodowego skierowały doniesienie do sądu przeciw p. Ciunkiewiczowej o oszustwo.

Doniesienie to obszernie umotywowane, rozpatruje obecnie sędzia śledczy dr. Wątor. Zaznaczyć należy, że p. Ciunkiewiczowa leży od kilku dni obłożnie chora w Grand Hotelu.

Niedoszły samobójca pojedzie z narzeczoną
bezpłatnie do Warszawy.

Jak się dowiadujemy, narzeczona p. Nałęcza i bohatera „zamachu samobójczego" w klatce domu nr. 6 przy ul. Felicjanek, nie pojechała do Warszawy i spotkała się ze swym narzeczonym w komisarjacie policji przy ul. Tad. Kościuszki w Krakowie.

Tam czekają teraz razem na dalsze dyspozycje władz śledczych. Prawdopodobnie dzisiaj zostaną oni odesłani do Warszawy do dyspozycji policji stołecznej.

P. Nałęcz wykonał „zamach samobójczy" w sposób wysoce oryginalny. Zdjąwszy bowiem płaszcz i marynarkę i przywiesiwszy ją na poręczy schodów, naciągnął sobie palcami skórę nad lewem biodrem i przestrzelił ją sobie. Toteż ta rana nie przeszkadza mu już wcale.

Wielki pożar dwóch fabryk w Białej.

Onegdaj wybuchł pożar w fabryce sukna Sternickel i Gülcher w Białej. Pożar objął całą fabrykę i rozszerzył się na sąsiednią fabrykę wyrobów wełnianych firmy F. Rabinowitz i Synowie. Akcja ratownicza była w skutek burzliwego wiatru bardzo utrudniona. W gaszeniu pożaru brały udział straż pożarne z Białej, Bielska i z okolicznych powiatów oraz wojskowość. Z obu fabryk pozostały tylko mury. Przyczynę pożaru jakoteż wysokość szkody, która jest dosyć poważna, dotąd nie ustalono. Dochodzenia są w toku.

Samobójstwo studenta z powodu zawiedzionej miłości.

W dniu 29 ub. m. popełnił samobójstwo na stacji Słotwina Brzesko przez rzucenie się pod pociąg uczeń szkoły handlowej w Krakowie, a pochodzący z Bochni, niejaki Steiner.

Denat miał zaledwie lat 18 i jak wynika ze znalezionych przy nim listów — powodem samobójstwa był zawód miłosny.

Z targowicy miejskiej.

W ostatnim tygodniu spędzono na targi ogółem 2.722 zwierząt.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 2629 sztuk, na konsumcję innych gmin 93.

Przebieg handlowy: Spędy średnie, ruch ożywiony, wszystkie sztuki sprzedano. Ceny bez zmian.

Krakowskie szkoły dokształcające.

Onegdaj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Ostrowskiego posiedzenie Miejscowego Wydziału dla szkół dokształcających, na którem przyjęto sprawozdanie Magistratu o stanie szkół za ub. rok szkolny 1930/31 oraz o wpisach na rok 1931/32.

Z nowym rokiem szkolnym 1931/32 otwarto narazie 1 kurs szkoły dokształcajacej zawodowej ogrodniczej w lokalu fundacji Lubomirskich pod fachowem kierownictwem.

W końcu Wydział zatwierdził propozycję Kuratorjum co do stałych kierownictw kilku szkół dokształcających.

Pożar mieszkaniowy.

Straż pożarna wyjechała na ul. Miodową 3, gdzie w mieszkaniu p. Arona Schnura zapaliła się ścianka pruska z rozpalonego pieca żelaznego. Przybyła straż ogień ugasiła.

Piją, jedzą i nie płacą!

Wejść z pańską miną do restauracji, zająć stolik, głośno wezwać kelnera, dobrze zjeść i wypić, potem arogancko lub dość często płaczliwie odmówić zapłaty — oto niezbyt wonne kwiatki, wyhodowane na tutejszym gruncie. Jeszcze nienajgorzej jest, gdy darmozjad skonsumuje za 2 lub 3 złote, poczem każe się kopnąć w... plecy i, melancholijnie oczekuje na egzekucję! Są jednak tacy „panowie" ktćrzy obżarlszy się do niemożliwości, wywołują awanturę, obrażają kelnerów, gospodarzy i w rezultacie, korzystając z zamieszania, uciekają. Jest to plaga. z którą walczy się od lat.

I tak onegdaj zawitał taki elegancki gość, podający się za agenta do restauracji przy ulicy Na Gródku 1, i szafując hojnie trunkami i różnymi przystawkami, pobrawszy na około zł. 20, a gdy przyszło do zapłaty, szerokim gestem wyjął z kieszeni 14 groszy... Sprawa oparła się o policję i sąd, a gdy przyszło do rozprawy, ów elegancik wydelegował swą żonę z tłumaczeniem, że jest chory na grypę, wobec tego na rozprawę przyjść nie może. Rozprawę naturalnie musiano odroczyć.

I pomyśleć, że za takiego elegancika, odpowiedzialny jest biedny kelner, który wszystko musi wziąść na własny rachunek i przedsiębiorcy płacić.

A darmozjady dalej piją, jedzą i nie płacą.

Zwyrodniały pośrednik

Niedawno temu zostali aresztowani we Lwowie Bolesław Spritzer, solicytator adwokacki, zamieszkały przy ul. Cichej 1 i niejaki Mędrzycki z Warszawy, którzy dopuszczali się na różnych mężczyznach wymuszeń na tle erotycznem przy pomocy swoich kochanek i zwykłych prostytutek. Bardzo pomocną w wymuszeniach i stręczeniu do nierządu była Spritzerowi jego kochanka Marja Reinisch.

Ponadto donoszą, że przeciw Spritzerowi wznowione zostały dochodzenia odnośnie do tajemniczej śmierci jego żony, Eugenji Weis, byłej prostytutki, a ostatnio właścicielki mleczarni na Gródeckim.

Samobójczyni podpaliła się sama.

Dnia 29 stycznia, w miasteczku Kozin k. Dubna mieszkanka tegoż miasteczka Chana Waldman, lat 56, pod wpływem roztroju nerwowego targnęła się na swoje życie w ten sposób, że oblawszy się naftą, podpaliła się Z chwilą spostrzeżenia dymu, wydobywającego się z wnętrza domu, pospieszono jej na ratunek, jednakże było już zapóźno, gdyż Waldmanowa spaliła się doszczętnie. na węgiel.

Jak się okazuje, przyczyną faktyczną samobójstwa Waldmanowej był rozstrój nerwowy z powodu braku środków do życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2